Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 2 WARSZAWA — 1929 — 1 KWIETNIA 7 NUMER

REDAGUJE KOMITET

O bogach zmartwychwstających.

Rozmyślania Wielkanocne.

Jesteśmy więcej związani z naturą, niż to się zwykło wydawać ludziom, wyznającym religijny (dualistyczny, czyli dwoisty) pogląd na świat („duch sobie, ciało sobie") i więcej żyje dokoła nas dawności, niż przypuszczamy. Od pewnych pierwotnych wyobrażeń, tkwiących w naszych zwyczajach i w naszej mowie możemy się wyzwolić drogą dłuższej pracy nad sobą. Natomiast nikt z nas nie jest w stanie wyjść poza naturę, jako będący w niej i z niej, ani oderwać się od ziemi, jako ożywiona znikoma cząsteczka jej masy, znajdująca się bezustannie pod działaniem siły ciążenia.

To też ludy pierwotne — zarówno dawniejsze jak i obecne — znalazłszy się na takim stopniu rozwoju umysłowego, który pozwalał im na dostateczne zrozumienie swej zależności od zjawisk przyrody, zaczęły tworzyć swą prymitywną wiedzę o świecie: czyli religję. Religja ta z natury rzeczy nie mogła nie mieć charakteru naturalistycznego, wyrażającego się w kulcie natury.

Jak wiemy, najwyższą formą kultu natury był sabeizm, czyli kult ciał niebieskich—najpierw bezpośredni, a potem przenośny (alegoryczny) lub usymbolizowany. Godzą się na to wszyscy badacze religji, że kult natury, czyli t. zw. naturalizm religijny, zarówno bezpośredni, jak i przenośny, stanowi konieczny, niedający się niczem zastąpić kręgosłup wszystkich religij, nawet najbardziej kontemplacyjnych, t. j. polegających li tylko na rozmyślaniu i rozpamiętywaniu kwestji związanych z religją.

Gdy człowiek pierwotny dostrzegł kolejność pór roku

i zmian zachodzących w naturze, gdy widział, że siła światła słonecznego wzmaga się w pewnych porach roku, a w innych znów maleje—realistyczny jego sposób myślenia upodobnił tą okresowość zmian przyrodniczych do wypadków, zachodzących w najbliższem jego otoczeniu: do narodzin, wzrastania, dojrzałości męskiej, starzenia się i śmierci. Ze zbliżaniem się wiosny lub lata widział budzenie się roślinności do życia, widział jej wzrost i owocowanie, a ze zbliżeniem się jesieni lub zimy — jej więdnienie i zanik. Od tej chwili natura zaczęła dla niego umierać z jesienią, a z wiosną ożywać. O „zmartwychwstaniu" w jego pojęciach mowy być nie mogło, ponieważ takiego faktu jak świat światem nikt dotąd jeszcze nie zaobserwował. Nie mógł go również zaobserwować i nasz praszczur pierwotny. Pojęcie „zmartwychwstania" zjawiło się znacznie później, w związku z innym nonsensem charakteru egoistycznego: z wiarą w nieśmiertelność pozagrobową. Dlatego w buddyźmie niema wogóle mowy o „zmartwychwstawaniu", lecz tylko o „odradzaniu się".

Doszedłszy z kolei do możności operowania pojęciami ogólnemi (nie w tem oczywiście znaczeniu, jak to widzimy w myśleniu matematycznem, lecz w formie przedmiotowej lub osobowej), człowiek pierwotny zaczyna tworzyć mity, podania o bohaterach, czyli o ludziach — niejako „powiększonych", którzy rosnąć w jego wyobraźni, stali się w końcu bogami o możliwościach nadludzkich, wszechmocnych i nadprzyrodzonych. Wtenczas taki wszechmocny bohater bóg bywa nawet stwórcą świata. W miarę wzrastania „pojęcia bóstwa" w mózgu pierwotnego człowieka, on sam, twórca swego boga, odpowiednio malał. Uznał swoją nicość, swoją nędzę. Zaczął więc swemu własnemu dziełu oddawać hołdy, czcić je, otaczać ceremonjałem, przekupywać ofiarami, dochodzącemi do olbrzymich hekatomb nietylko zwierzęcych, ale i ludzkich, korzyć się i zjednywać je sobie.

Boga tego jednakże nigdy nie widział. Wyobrażał go tylko sobie w tym lub innym kształcie. A jednocześnie czuł swoją zależność od czegoś, co mu się wydawało bogiem. Tym czemś była przedewszystkiem natura. Uznał, że to chyba ona sama jest bogiem. Bał się burzy, bał się pioruna, bał się nocy, bał się morza, bał się suszy. Bał się rownież słońca, a jednocześnie czcił je, jako dawcę życia, jako wielkiego, potężnego czarodzieja, który ziemię „zmusza" do posłuchu, do płodności. Ale i ziemię czcił, bo go karmiła. Natura stała mu się symbolem bóstwa, ale i bóstwo jego stało mu się symbolem natury. Teraz już to nie natura „umierała" i „zmartwychwstawała" w pewnych porach roku. To umierał i zmartwychwstawał jego bóg.

Że tak było, świadczą o tem wierzenia ludów pierwotnych, świadczą również i religje ludów ucywilizowanych.

Nietylko Chrystus na wiosnę zmartwychwstaje, ale zmartwychwstaje również w tym samym czasie: bóg hoten-

totów Tsui Goab, japońska bogini słońca, Amaterasu i jej ulubieniec, bóg księżyca, Oku-ni-nuszi, tak jak przed wiekami zmartwychwstawali w momencie wiosennego porównania dnia z nocą: babiloński Tammuz, egipski Ozyrys, grecki Attis i Adonis i powracała z podziemu córka bogini urodzajów Demetry, Parsefona, by przebywać z matką na ziemi do jesiennego porównania dnia z nocą i przez ten czas radować jej serce swoim widokiem. Powraca także i Budda. Radość i smutek Demetry z powodu przebywania i rozstawania się z umiłowaną jedynaczką były treścią słynnych misterij eleuzyjskich.

Narodziny Chrystusa świat chrześcijański obchodzi w momencie zimowego przesilenia dnia z nocą. Ale to nie jest tylko jego przywilej. Bo w tym samym czasie rodzili się również: Tammuz, Ozyrys, Adonis, Attis, perski Mitra, indyjska Agni, Manu braminów i grecki Apollo. Tak jak Chrystus i wszyscy oni rodzili się z dziewicy i wszyscy w grocie narodzenia.

Również i okoliczności, w jakich według legendy ewangelicznej miał Chrystus żyć, działać i umierać nie są tylko z nim związane. Ewangieliści nic tu właściwie nowego światu nie powiedzieli. Poprostu przetransponowali, czyli przenieśli legendy związane z życiem Buddy i innych bogów pogańskich na swego ewangielicznego mistrza, podobnie jak nasi kronikarze łacińscy przenieśli nad Wisłę do Krakowa z jednej z kronik niemieckich cuda i cudeńka, mające rzekomo towarzyszyć zabiciu przez Śmiałego zdradzieckiego biskupa Stanisława Szczepanowskiego.*) Kronikarze ci dodali tylko od siebie, że za zabicie jednego biskupa bóg mści się potem na całym narodzie.

Bo oto posłuchajmy: Chrystus, mając lat dwanaście, znika rodzicom i przez ten czas dyskutuje z uczonymi. To samo akurat stało się z Buddą na pięć wieków przedtem. Gdy Chrystus zanurzył się w Jordanie, otworzyło się niebo i dał się słyszeć głos jego ojca. Podobne zjawiska miały miejsce, gdy się Budda zanurzył w rzece Nairandżana. Chrystus wygłasza kazania na górze; wygłaszał je również i Budda z tą tylko różnicą, że Chrystus miał kazanie na górze dziewięciu błogosławieństw, a Budda na górze siedmiu błogosławieństw. Chrystus i Budda chodzili po wodzie i jeden i drugi miał ucznia, który to samo chciał zrobić, ale mu się nie udało. I Chrystus i Budda mają po dwunastu uczniów, z których jeden zdradza. Obaj mają uczniów małodusznych. Obaj wjeżdżają do miast w tryumfie. Obaj idą na pustynie, gdzie ich szatan kusi i żąda od nich pokłonu. Jeden i drugi zapowiada przyjście pocieszyciela. I t. d. Tylko rodzaj śmierci ich jest inny: Chrystusa ukrzyżowano, a Budda zo-

---

*) Zob. T. Wojciechowski. Szkice historyczne z XI wieku.

stał miejscowym zwyczajem spalony. [1]) O ich narodzinach z dziewicy mówiliśmy wyżej. Tu tylko jeszcze dodamy, że narodziny Buddy były również „zwiastowane”. Czy to się nazywa cud? Nie, to jest zwykły plagjat, czyli kradzież literacka. Ale są jeszcze i inne „zapożyczone“ (mówiąc delikatnie) podobieństwa w Ewangieljach.

Chrystusa nazywają bogiem-człowiekiem. Ale bogiem-człowiekiem był na wiele wieków przedtem i Marduk babiloński. Chrystus przed śmiercią spożywa „ostatnią wieczerzę“, błogosławi chleb i kielich. To samo czyni o wiele od niego starszy perski Mitra przed swojem wniebowstąpieniem. Wmawiają w nas, że chrzest jest cechą prawdziwego chrześcijanina, że wymyślił go Jan Chrzciciel. Tymczasem chrzest zarówno z wody, jak i z ognia jest o wiele starszy od chrześcijaństwa. Zarówno chrzest, jak i sakramenty znała religja mitraistyczna.

Wiemy już, że Chrystus tak, jak i Budda, walczy z szatanem. Ale to nietylko oni, Z mitów i podań wiemy, że podobnie walczył Marduk z Tiamat, egipski Set z Ozyrysem, Jehowa z Rahabem, grecki Herkules z Hydrą, Perseusz z Meduzą, Adonis z Dzikiem, a ze smokami walczą zarówno germański Zygfryd, jak i Krak wawelski.

Jak wiemy, Chrystus miał umrzeć na krzyżu. Ale i to nic nowego. Bo ukrzyżowany był również i egipski Ozyrys. Również nic nowego w sobie nie zawiera i wstąpienie Chrystusa do piekieł, bo do piekieł wstępowali Ozyrys, Tammuz, Adonis i Attis. I nietylko Chrystus zmartwychwstaje jak już wiemy. Prócz wymienionych powyżej przez nas bogów zmartwychwstających, wiemy z historji jeszcze i o takich „cudownych“ faktach, jak wyplucie Jazona przez Smoka, Ozyrysa przez Seta, Jonasza przez wieloryba. A, skoro już mowa o bajkach dla starych dzieci, niech nam będzie wolno przypomnieć na tem miejscu i umiłowaną bajkę naszych milusińskich o „Czerwonym Kapturku“ i o niemniej „cudownem“ ocaleniu jej babci.

Nad Chrystusem płaczą niewiasty. Ale płakały one również i nad grobem Tammuza, Attisa i Adonisa. Zresztą, jak wiemy, na Wschodzie istnieje do dziś instytucja „płaczek“. Widujemy je nieraz i w Polsce na pogrzebach żydowskich.

Jak Marji anioł Gabrjel, tak samo zwiastował królowej Met-em-we wysłaniec egipskiego boga Amona. O zwiastowaniu Mai, matce Buddy, mówiliśmy już. Ale nietylko to, lecz i tak zw. ucieczka do Egiptu nie jest nowością. Bo ucieka również na osiołku i egipska Izyda z nowonarodzonym Horusem przed zemstą Seta.

Czyż mam jeszcze więcej przytaczać podobieństw?

Nawet akcesorja i rekwizyty liturgiczne kościoła kato-

---

[1]) Prawdopodobnie przez intrygę masonów. (Przypisek Redakcji).

lickiego nie są niczem nowem i również pochodzą ze Wschodu.

Krzyżyki, medaliki, szkaplerze i t. p. są tylko nową formą amuletów egipskich i fetyszów pogańskich o magicznych własnościach. Gdy katolicki misjonarz Huc przybył do Tybetu, przeraził się nie na żarty, ujrzawszy u lamaistów tonzury, habity, kadzielnice, monstrancje, dzwony, wodę święconą, płonące świece, spowiedź i t. p. Mniemał bowiem, że to szatan wypłatał mu jakiegoś złośliwego figla. Ale nietylko bogobojny misjonarz Huc tem się przeraził, przeraził się również i jego „ojciec święty“ w Rzymie, gdy przeczytał hucową o tem relację i rozkazał niezwłocznie ten raport misjonarski umieścić na indeksie.

To też musimy przyznać słuszność św. Augustynowi, który powiada: „To, co się obecnie nazywa chrześcijańską religją, istniało już u ludów starożytnych i nie brakło tego nigdy do przyjścia na świat Chrystusa. Odtąd zaczęto tę *prawdziwą* religję, która *już* istniała, nazywać chrześcijaństwem.“

Z tego wynika, że wszystkie poprzednie religje, które kościół katolicki zakwalifikował jako dzieło szatana, dopóty były nieprawdziwemi, dopóki w te szatańskie sztuczki apostołowie i ewangieliści nie ubrali chrześcijańskiego mitu o Chrystusie. I kto wie, czy to oświadczenie nie jest słuszne. Wynika bowiem z niego, że Chrystus + szatan = chrześcijaństwo. Ale w takim razie niech w nas nie wmawiają, że wszystko, co znajdujemy w ewangieljach, jest święte. Bo wychodzi na to, że tej świętości jest tam tylko pół na pół. Ale my i tę połowę kwestjonujemy. Jest to sobie tylko *zwykłe ludzkie dzieło*, miejscami piękne i wzniosłe, zwłaszcza, gdy się na nie spojrzy pod kątem widzenia astralistyki,[1]) ale to jeszcze nikogo nie usprawiedliwia do popełniania w imię tych walorów estetyczno-literackich, czy filozoficznych tylu oszustw i nadużyć, a ongiś — dziesiątkami lat ciągnących się wojen. Zresztą przyznać trzeba, że ewangielje jako dzieło święte i przypuszczalnie bez skazy, za mało jest... oryginalne.[2])

Henryk Wroński.

---

[1]) Astralistyka jest to jedna z najnowszych metod, stosowanych w religjoznawstwie. Polega ona na wynajdywaniu pierwiastków gwiezdnych (łac. astrum = gwiazda), czyli stanu zjawisk, zachodzących na niebie (wśród gwiazd, planet), w tekstach t. zw. ksiąg „świętych“.

Za pamocą tej metody matematyk rosyjski, Morozow, wyjaśnił Apokaiipsę Jana, a Niemojciski A. — ewangelję wg. Łukasza.

[2]) O baranku i jajku wielkanocnem powiemy innym razem.

Zbrodnie i niegodziwości Mikołaja Mikołajewicza

Niedawno obchodzono w Warszawie „*Tatjanin dień*", t. j. rocznicę założenia Uniwersytetu Moskiewskiego. Na obchód ten zaproszono także Polaków, byłych profesorów i słuchaczów uniwersytetów i innych wyższych zakładów naukowych w Rosji. Przewodniczył polak, przeszło 90-letni doktór Marcinkiewicz. Kiedy, pod wpływem alkoholu, wytworzył się nastrój „kochajmy się!", poruszono sprawę porozumienia i zgodnego współżycia Rosjan i Polaków. Jeden z obecnych na uczcie Polaków wzniósł ironicznie prowokacyjny okrzyk, że takie porozumienie może dojść do skutku jedynie pod hasłem: „biej żidow, spasaj Rossiju!" (bij żydów, zbawiaj Rosję). Okrzyk ten, wzięty na serjo, wywołał ogólny entuzjazm, chociaż niektórym współbiesiadnikom nie całkiem przypadł do smaku. Żeby zagładzić wrażenie od tego wybuchu brutalnego antysemityzmu, wspomniano o niedawnej śmierci wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza i zaproponowano złożyć utartym zwyczajem, t. j. przez powstanie z miejsc, hołd pamięci tego wielkiego wodza armji rosyjskiej. Wszyscy powstali, zarówno Rosjanie, jak i Polacy. Polacy składali hołd temu, co uprowadzał i tępił ludność ziem polskich, co same te ziemie niszczył i obracał w perzynę! Nie znalazło się między nimi nikogo, ktoby miał odwagę zaprotestować przeciwko czczeniu jednego z głównych zbrodniarzy wszechświatowych, jednego z naczelnych krwiożerców i tępicieli. I nic dziwnego.

Przecież Polacy ci byli godnymi spadkobiercami wyznawców orjentacji rosyjskiej, głosicieli hasła zjednoczenia wszystkich ziem polskich pod berłem samodzierżcy rosyjskiego, spadkobiercami „obozu narodowego", który wzywał ludność polską do porzucania zagród rodzinnych i w ucieczce przed Niemcami i Austryjakami do towarzyszenia pędzonym na wschód zastępom obrońców tronu cesarza Wszechrosji z Priwislińjem włącznie.

Sławetną odezwę Mikołaja Mikołajewicza „patryjoci" polscy spotykali wybuchami zachwytu i „żywiołowem" odśpiewywaniem hymnu „*Boże caria chrani*!" A tymczasem u uczciwych i dalej patrzących Rosjan owa obłudna i nikczemna odezwa spotykała inną ocenę. Profesor Uniwersytetu petersburskiego Priesniakow, zapytany przezemnie o zdanie o tym akcie wspaniałomyślności wielkoksiążęcej, wyraził się bez ogródki: „*eto nietolko głupo, no i podło*" (jestto nietylko głupie, ale i podłe). A tymczasem ogłupiałe i spodlałe zgraje „patryjotów" polsko-rosyjskich głosiły wznowienie „*otieczestwiennoj wojny*" z r. 1812. żądały całkowitego wyludnienia i zniszczenia kraju, zajmowanego przez hordy

niemieckie i austryjackie. Ewakuowana gromadnie ludność polska wlokła się za wojskiem rosyjskiem na nędzę, na poniewierkę, na zatracenie, znaczna jej większość ginęła po drodze od głodu i chłodu, była tratowana przez zmykającą przed Niemcami artylerję; rodzice tracili dzieci, a dzieci rodziców. I to wszystko ku wielkiej uciesze „patryjotów polsko-rosyjskich“. Niszczono zboże na pniu i wschodzące zasiewy, zatruwano studnie, podpalano i palono całe wsie i inne osiedla, które mogły ocaleć jedynie albo dzięki rzęsistemu deszczowi, gaszącemu ogień płonących domostw, albo dzięki nadejściu Niemców, we własnym interesie przeciwdziałających pożarowi, albo nareszcie dzięki łapówce, którą dał się przekupić oficer lub podoficer rosyjski, wykonawca rozkazów „patryjotycznych“ sztabu Mikołaja Mikołajewicza, sekundowanego przez „patryjotów“ polskich. A serca „patryjotów“ rosyjskich, głosicieli „*otieczestwiennoj wojny*“, drgały radością. „*Wrag najdiot pustyniu*“. (wróg znajdzie pustynię) –tryumfowano na łamach dzienników, domagających się „*wojny do konca, wojny do pobiedy*“ (wojny do końca, wojny do zwycięstwa).

W Białej Podlaskiej spędzono około 5.000 sztuk bydła, wszystkie zarznięto, ściągnięto z nich skórę i skórę porznięto na drobne kawałki. „*Cztoby niemcu nie dostałoś*!“ (żeby się Niemcowi nie dostało).

Oficerowie Polacy z wojska rosyjskiego (np. pułkownik a później jenerał Stefański) z wielką zaciętością oświadczali mi, że w razie schwytania legjonisty polskiego, walczącego przeciw carowi, z prawdziwą rozkoszą wieszaliby go własnoręcznie. Prawdziwy „patryjotyzm“ polaczków, pragnących zjednoczenia wszystkich ziem polskich „*pod skipietrom russkago caria*“ (pod berłem cesarza rosyjskiego)!

Kiedy przedstawicielom inteligencji rosyjskiej, nawet profesorom Uniwersytetu i członkom Akademji Nauk, zwracałem uwagę już nie na ohydę moralną, ale choćby tylko na bezcelowość i szkodliwość dla państwa podobnych okrucieństw, związanych z tępieniem ludności i obracaniem w perzynę całych dzielnic, odpowiadali mi z zacietrzewieniem: „*nie uż to Niemcu ostawłat?*“ (czyż więc zostawiać Niemcowi?)

Panowie ci patrzyli na ludność ziem, objętych pożarem wojny, jak na bydło dwunogie, z którem wolno robić, co się żywnie podoba, A patrzyli tak na ludność polską nietylko „burżuje“ i „inteligenci“ rosyjscy, ale także „burżuje“ i „inteligenci“ polscy. W nagrodę za to otrzymali przygotowywaną w ten sposób swoistą „dyktaturę proletarjatu“. Demoralizowany i ogłupiany przez nich motłoch oddał im pięknem za nadobne.

Chwalcy i wielbiciele Mikołaja Mikołajewicza powinni być również chwalcami i wielbicielami jego kontynuatora, również okrutnika i tępiciela, tylko że w imię innych haseł, Włodzimierza Iljicza Lenina. Służalcze i chamskie dusze polaczków, oddających hołd pamięci zbrodniarza i krwiożercy

Mikołaja Mikołajewicza, powinny też oddawać hołd pamięci drugiego zbrodniarza i krwiożercy, Włodzimierza Ilicza. I jeden i drugi składali ofiary temu samemu bogu, bogu rzezi i zniszczenia,

A zresztą tylko tacy bogowie imponują bydłu dwunogiemu a bezskrzydłemu,

J. Baudouin de Courtenay

Michał Bakunin i jego ateizm.

Pięćdziesiąt dwa lata temu, dnia 1 lipca 1876 r., zmarł w Bernie trybun ludów, Michał Bakunin, sterany życiem i walką—człowiek, który odegrał pierwszorzędną rolę we wszechświatowym ruchu rewolucyjnym. Imię jego, tak samo jak K. Marksa, zapisane jest złotemi zgłoskami w historji socjalizmu i walk społecznych. Obaj, nieustraszeni bojownicy, pouczali ludy jak tworzyć nowe życie, jak organizować znękanego przez kapitał człowieka pracy do walki o jego duchowe wyzwolenie.

Żywot Bakunina można podzielić w krótkości na cztery okresy:

1. W młodych latach w Moskwie—idealista i zwolennik filozofji Hegla od r. 1835 do 1840;
2. Pionier ruchu rewolucyjnego w Zachodniej Europie od r. 1842 do 1848;
3. Długoletni więzień w kajdanach,—przesiedział od r. 1849 do1857 w różnych więzieniach, mianowicie: w saskich—w Dreznie, Neustadt i Konigstein, następnie w austryjackich—w Pradze i Ołomuńcu, wreszcie w rosyjskich—naprzód w twierdzy Piotra i Pawła, potem w Szlisselburgu, później przebywał jako zesłaniec na Syberji aż do połowy lipca 1861 r., stąd udało mu się zbiec przez Japonję i Kalifornię do Londynu;
4. Czwarty i ostatni okres—Bakunin filozof materjalista, teoretyk międzynarodowego anarchizmu i działacz rewolucyjny do końca swego życia.

Bernard Lazare maluje go, jako obrośniętego olbrzyma, z ogromną głową, która wydaje się jeszcze większa wskutek dużej czupryny i niestarannie utrzymanej brody, kładącego się spać zawsze w ubraniu i w butach, zawsze gotowego do apostolstwa, każdego dnia i każdej godziny będącego jakby w drodze“ Dysputował, propagował, rozkazywał wołał, decydował. kierował, organizował i zachęcał przez cały dzień, całą noc, całą dobę,—pisze o nim Aleksander Hercen. Jednem słowem, gdziekolwiek się zjawił, Bakunin już dążył wszędzie do organizowania związków z ludzi sobie oddanych, by móc tą drogą siać burze rewolucyjną przeciw reakcji.

Bakunin pisał dość dużo i pisał świetnie. Pozostawił plon bogaty w języku francuskim i rosyjskim, z pośród którego wiele prac spoczywa jeszcze w rękopisach. Pod względem filozoficznym wyszedł z ram światopoglądu Comtc‘a, Fouriera, Hegla, Proudhona, a szczególnie zaś wywarł na niego wielki wpływ Ludwik Feuerbach.

Bakunin, jako ateista i wolnomyśliciel, jest zdecydowanym wyrazicielem materjalistycznego pojmowania dziejów i z tego punktu widzenia omawia kwestję istnienia boga lub też boskiego pochodzenia świata i człowieka oraz wyświetla główną przyczynę potęgi, wywieranej jeszcze dziś przez wiarę religijną na masy.

„Wszystkie religje—powiada Bakunin—z ich bogami, półbóżkami i prorokami, z ich mesjaszami i świętymi, zostały stworzone przez łatwowierną fantazję ludzi, niedoszłych jeszcze do zupełnego posiadania swych intelektualnych zdolności. Wskutek tego niebo religijne jest tylko złudzeniem świetlnem, gdzie człowiek do szału doprowadzony przez nieświadomość i wiarę, znajduje swój własny obraz, ale powiększony i wywrócony t. j. ubóstwiony. Historja religij, historja powstania, wiel-

kości i upadku bogów, którzy następowali po sobie w wierze ludzkiej, jest więc tylko rozwojem zbiorowej inteligencji i samowiedzy ludzkiej. W miarę, jak w swoim postępowym pochodzie historycznym odkrywali w sobie samych lub w naturze zewnętrznej jakąś siłę, jakiś przymiot lub wadę jakąś, przypisywali to swoim bogom, przesadziwszy to i rozszerzywszy bez miany za pomocą religijnej fantazji, jak to zresztą zwykle czynią dzieci. Dzięki tej skromności i bogobojnej szlachetności ludzi wierzących i łatwowiernych, niebo zbogaciło się kosztem ziemi i przez konieczną konsekwencję im więcej niebo się zbogacało, tembardziej ludzkość i ziemia stawały się biednemi. Bóstwo raz zainstalowane, zostało naturalnie okrzyczane jako przyczyna, powód, rozjemca i bezwzględny rozdawca wszystkiego: świat przestał istnieć, ono zostało wszystkiem, a człowiek, jego istotny stwórca, po wydobyciu go z nicości, bez jego wiedzy, ukląkł przed nim, uwielbił i nazwał siebie jego stworzeniem i niewolnikiem.

„Chrześcijanizm—według Bakunina—jest właśnie religją doskonałą, ponieważ wykłada i wyjaśnia w całej pełni istotę, właściwą treść systemu religijnego, który jest zubożeniem, ujarzmieniem i zniweczeniem ludzkości na korzyść bóstwa.“

Dalej Bakunin pisze: „Jeśli więc nie chcemy niewolnictwa i spodlenia ludzi, jak tego pragną jezuici, pietyści lub metodyści protestanccy, nie możemy, nie powinniśmy zrobić najmniejszego ustępstwa ani na korzyść boga teologicznego, ani też metafizycznego. Ten który w tem mistycznem abecadle zaczyna od boga, musi koniecznie na nim skończyć; ten który chce wielbić boga, powinien bez śmiesznych iluzji odważnie zrzec się swojej wolności i swego człowieczeństwa“

Miłując wolność ludzką i uważając ją za jedyny, konieczny warunek wszystkiego, co uwielbiamy i szanujemy w ludzkości, Bakunin odwraca słynne zdanie wcześniejszego szermierza liberalizmu, Voltaire‘a: „Gdyby nie było boga, powinniśmy wymyśleć go dla ludu“i twierdzi:„Gdyby istniał bóg, trzebaby go było znieść.“ Dlaczego?

Na to pytanie Bakunin daje taką odpowiedź:

„Jeżeli bóg istnieje, człowiek jest niewolnikiem. Jeżeli bóg jest sprawiedliwy i wolny, to boga niema„.

Czyż trzeba przypominać, na ile i jak religje ogłupiają i demoralizują ludzi? Zabijają w nich rozum, główny czynnik wyzwolenia ludzkiego i doprowadzają do głupoty. Hańbią pracę ludzką i robią z niej znamię i źródło niewoli. Zabijają dumę i godność ludzką, protegując tylko pokornych i nikczemnych, zagłuszając w sercach ludzkich wszelkie uczucia braterstwa, napełniając je natomiast okrucieństwem.

„Wszystkie religje są okrutne, powiada Bakunin, wszystkie wyszły z krwi, gdyż wszystkie oparte są głównie na idei ofiary, t. j. na wiecznem zabijaniu ofiar ludzkich dla nienasyconej zemsty bóstwa. W tem krwawem misterjum człowiek wiecznie jest ofiarą, a ksiądz, także człowiek, ale czlowiek uprzywilejowany przez łaskę, jest boskim katem. To nam tłumaczy, dla czego kapłani wszystkich wyznań, najlepsi, najbardziej ludzcy, najbardziej łagodni, mają prawie zawsze w głębi serca,—a jeśli nie w sercu, to w wyobraźni, w umyśle—coś okrutnego“.

Jako rewolucjonista w całem tego słowa znaczeniu, Bakunin swój światopogląd filozoficzny opierał na wiedzy absolutnej i w niej szukał prawdy. Przez termin „wiedza absolutna“ pojmował naukę prawdziwie wszechstronną, któraby odtworzyła idealne w całej rozciągłości i we wszystkich nieskończonych szczegółach wszechświat, system powszechny i wzajemne oddziaływanie wszystkich praw naturalnych, przejawiające się w nieustannym rozwoju świata. Nauka ta, wzniosły przedmiot wszystkich wysiłków ludzkiego umysłu, nigdy się nie urzeczywistni w absolutnej pełni.

„Uznajemy obsolutną władze nauki, ale odrzucamy nieomylność i wszechstronność uczonego. W naszym kościele—pozwala sobie Bakunin użyć na chwilę tego wyrazu—podobnie jak w kościele protestanckim, mamy wodza, niewidzialnego Chrystusa: j e s t n i m n a u k a. Jesteśmy więcej konkwentni od protestantów, nie uznajemy bowiem ani papieża,

ani synodu, ani zebrań nieomylnych kardynałów, ani biskupów, ani nawet księży. Nasz Chrysus różni się od Chrystusa chrześcijańskiego tem że ten ostatni jest stworzeniem osobowem, nasz zaś nieosobowem.

Chrystus chrześcijański, od wieku wieków doskonały. przedstawia się jako istota skończona, podczas gdy doskonałość naszego Chrystusa—wiedzy jest dla nas zawsze w przyszłości; innemi słowy: nigdy się nie urzeczywistni.

„Przeciwko bogu—synowi, w imię którego chcianoby narzucić nam swoją zuchwałą i pedantyczną potęgę, my powołamy się na boga—ojca t. j. na świat rzeczywisty, życie, którego jest on tylko nazbyt niedoskonałym wyrazem. Jesteśmy bezpośrednimi przedstawicielami tego świata, my stworzenia rzeczywiste, żyjące, pracujące, walczące, kochające, radujące się i cierpiące. Ale odrzucając zupełnie bezwzględną władzę uczonych, wszechstronną i nieomylną, bijemy chętnie czołem przed godną szacunku potęgą, jakkolwiek chwilową, względną, ograniczoną potęgą reprezentantów nauk fachowych, gotowi jesteśmy zasięgać ich rady pełni wdzięczności za drogocenne wskazówki, jakich zechcą nam udzielić pod warunkiem, że przyjmą od nas również wskazówki w sprawach i okolicznościach, co do których jesteśmy bardziej od nich kompetentni. Wogóle chcemy tylko widzieć przed sobą ludzi, obdarzonych wielką wiedzą, wielkiem doświadczeniem, wielkim umysłem, a nadewszystko wielkiem sercem, wywierających na nas wpływ naturalny, zupełnie uprawniony, bo dobrowolnie przyjęty, ale nigdy nienarzucony w imię jakiejkolwiek władzy niebieskiej lub ziemskiej."

Tak rozumował i pisał Bakunin, duch płomienny, który mówiąc słowami S. Brzozowskiego, siał wszędzie burzę, iskry rozpalał do dziś dnia płonące we wszystkich zakątkach wschodu i zachodu Europy, a dla siebie zbierał tylko nędzę, prześladowanie, potwarz i nienawiść.

W. Poniecki.

Z książek.

CZY KULT MARJI JEST CHRZEŚCIJAŃSKI?

Paweł Hulka-Laskowski. MATKA JEZUSA, MATKI BOGÓW, KRÓLOWE NIEBIOS, szkic historyczno-religijny. Nakład Spółdzielni wydawniczej „Bez dogmatu", Warszawa, 1928 r. str. 60 cena zł. 1.50.

Zaczynamy powoli powracać do normalnej pracy umysłowej z czasów przedwojennych i do „wyrabiania zaległości" w sferze budzenia krytycyzmu w masach wierzących. Przerwana wypadkami wojennemi działalność wolnomyślicielska zmarłego w r. 1921 Andrzeja Niemojewskiego, założyciela i redaktora wychodzącej w Warszawie od września 1906 r. „Myśli Niepodległej", została wznowiona w r. 1922 z chwilą rozpoczęcia wydawania przez b. Stowarzyszenie Wolnomyślicieli Polskich miesięcznika „Myśl Wolna". W r. 1927 zaczął wychodzić miesięcznik „Życie Wolne", a od czerwca r. ub. „Wolnomyśliciel Polski". Z kolei przyszły w sukurs (z pomocą) stołecznym organom wolnomyślicielskim dwa pisma prowincjonalne: łódzki „Frejdenker" (w żargonie) i lubelski „Wolnomyśliciel".

Obok czasopism wolnomyślnych zaczęła się ukazywać również i odpowiednia literatura. Zawiązana w tym celu przed dwoma laty Spółdzielnia wydawnicza „Bez dogmatu", wydała już szereg książek i broszur, które omawialiśmy bądź na łamach „Życia Wolnego", bądź w „Wolnomyślicielu Polskim".

Jednym z ostatnich wydawnictw wspomnianej Spółdzielni jest powyższy „szkic historyczno-religijny" ob. Hulki-Laskowskiego o matce Jezusa, matkach bogów i królowych niebios. Paweł Hulka-Laskowski jest jednym z nielicznych naszych religjoznawców. Łączy on w sobie obok gruntownej znajomości przedmiotu, wybitny talent publicystyczny i literacki. To też wszystko, co wychodzi z pod jego pióra jest jednocześnie i ważkie pod względem treści i ujmujące pod względem literackiego opracowania.

Te wszystkie cechy i zalety nosi na sobie również i ostatnia jego praca o „królowych niebios“. Temat ten, poruszony w swoim czasie przez A. Niemojewskiego tylko pobieżnie, — niejako na marginesie jego podstawowego dzieła p. t. „Bóg Jezus“ (rozdz. 17), — Hulka-Laskowsi rozwinął pod względem historycznym i szerzej uzasadnił. Powstała w ten sposób pierwsza książka w polskiej literaturze, poświęcona temu zagadnieniu, wzbogacając nasz szczupły dorobek religjoznawczy nieprzeciętnym wkładem.

„Kult Królowej Niebios — powiada Niemojewski — istniał u Babilończyków, Indów, Greków, Rzymian, a również u Żydów, jak świadczy prorok Jeremiasz (XLIV 16 — 18). A zarazem, jak zaświadcza Ezechjel (VIII 14, IX 9), istniał tam kult jej syna Adonisa, Adona, Pana, Tammuza, Wybranego Syna..., co odpowiada wyrażeniom Nowego Testamentu: „Ten jest syn mój miły, w którymem sobie upodobał“. (Mt. III 7, Ł. III 22 etc). Gdzieindziej (str. 188) dodaje: „W Listach Apostolskich niema ani razu wzmianki o Marji... W Dziejach Apostolskich... Marja jest wymieniona dwa razy (I 14, II 1). Dopiero w Ewangieljach ukazuje się Marja w różnych epizodach, co do których poszczególni ewangieliści, jak to powszechnie wiadomo, wcale nie są zgodni“.

Idąc niejako śladem tych wskazówek, Hulka - Laskowski udowadnia tekstami ewangielicznemi, że w kanonie chrześcijańskim niema zupełnie śladu kultu Marji i że pierwsi chrześcijanie (żydzi) nie byli zupełnie jej czcicielami. Dopiero w miarę rozszerzania się nowej religji i zetknięcia się jej z pojęciami religijnemi starożytnego Wschodu, tudzież Grecji i Rzymu, gdzie istniał oddawna kult wielkich bogiń-matek i bogiń-dziewic, jak egipska Izyda, fenicka Astarte, greckie: Demetra, Afrodyta, Artemida, rzymska Diana i t. d., gdy do chrześcijaństwa zaczęły się wlewać ogromne masy pogańskie, zjawił się w chrześcijaństwie — nie bez walki zresztą (Nestor konstantynopolitański) — kult „matek boskich“, „matek dziewic“ i „królowych niebios“, ale już pod imieniem Marji, matki Jezusa.

Teologja chrześcijańska bardzo prędko pogodziła się z tym nowym kultem ludowym, zwłaszcza, że dziewictwo Marji potrzebne było do udowodnienia rzekomej boskości Jezusa i do tego, że jest on wolny od t. zw. grzechu pierworodnego. W ten sposób na kult pogański została naklejona etykieta chrześcijańska, a ostatnio specjalnie katolicka (dogmat o niepokalanem poczęciu). Dziś kult Marji jest w chrześcijaństwie najpopularniejszym kultem obok kultu niektórych świętych. Większym w każdym razie, niż cześć dla boga-ojca, a zwłaszcza dla ducha świętego.

W podobny zupełnie sposób chrześcijaństwo wchłonęło w siebie całą masę innych pogańskich kultów, jak np. św. Perpetui i św. Felicytaty (rozdwojone rzymskie bóstwo „Wiecznej szczęśliwości“ — Perpetua felicitatis, jak łacińskie „Vita modesta“ — życie skromne, uczciwe, które w kalendarzu katolickim figuruje pod dniem 15 czerwca pod postacią również dwóch świętych: Wita i Modesta, przez to — jak powiada Draper — samo spoganiało. Dziś jeszcze podręczniki katolickie informują, że ludy pogańskie czciły bogów i bożków, chrześcijaństwo zaś oddaje cześć tylko jedynemu bogu; ale zaraz nadmienia: „we trzech osobach“. Kościoły wschodni i zachodni przez swój kult świętych czczą taką masę całych, pół ćwierci bogów, jak żadna z religij politeistycznych (wielobożnych). A katolicyzm w tem trzyma prym. Lecz czyż się temu dziwić? Przecież człowiek wierzący nie zastanawia się nad tem w co wierzy, lecz przyjmuje wszystko, w co mu wierzyć każą z nieprawdopodobną bezmyślnością. Jak polinezyjczyk wie, „że myśleć o tych rzeczach“, co mówi ksiądz na ambonie, to „tabu“ — niewolno — co gorsza, to grzech! Samych matek boskich czci zgórą tysiąc odmian po całym świecie, a mimo to jest moralnie przekonany, że wierzy w jednego boga. Co więcej, nie wie on również o tem i zapewne nigdy wiedział nie będzie, że pod nazwą św. Józefata czci co roku w dniu 27 listopada nie mniej ni więcej, tylko samego... Buddę. (1).

Dla lepszego zobrazowania treści tej ciekawej pod każdym względem książki wydawcy zaopatrzyli ją w szereg wizerunków „pogańskich“ matek boskich i królowych niebios. Ilustracje te, to jeszcze jeden dowód więcej,

[1]) Kto nie wierzy, niech przeczyta w „Buddyzmie“ Rhys Davids'a (Warszawa, 1912) na str. 196 i 197 b. ciekawy ustęp.

że kult rzekomej matki Jezusa został żywcem przeniesiony do chrześcijaństwa z dawnych religij pogańskich i że w chrześcijaństwie zmieniła się tylko nazwa tego kultu, istota zaś rzeczy pozostała ta sama. Kult ten, nieznajdując odpowiedniego uzasadnienia w tekstach ewangelicznych, został przez kościoły reformowane usunięty narówni z kultem t. zw. świętych.

Na zakończenie należy jeszcze dodać, że autor nie pominął również i „polskich" matek boskich, co jego książkę czyni tem ciekawszą dla polskiego czytelnika. Zwracamy zwłaszcza uwagę na dające wiele do myślenia jego wyjaśnienie istotnego sensu jednego z komunikatów Katolickiej Ajencji Prasowej o koronacjach cudownych obrazów w Polsce (str. 57). Ajencja ta pisze: „dawna Polska, zanim upadła, koronowała cudowne obrazy. I oto odkąd Rzeczpospolita odżyła, znów je zaczęła koronować." Wniosek jest jasny: najwyżej za kilkanaście lat z Polski dzisiejszej znów nie będzie śladu. Jest to tem przykrzejsze, że w uroczystościach koronacyjnych katolickich cudownych obrazów biorą udział najwyższe czynniki w państwie. Słowacki nie napróżno przestrzegał: „Polsko, twa zguba w Rzymie". Baczność tedy, obywatele! Albo Rzym, ze swoją fatalną dla naszych losów dewocją, albo Polska!... Innemi słowy: Precz z art. 114 Konstytucji i z konkordatem! W przeciwnym razie zginiemy. Czy nie słyszycie, „jak puka do ściany nieszczęście?" (tenże Słowacki).

H. Wroński.

Kronika

Z RUCHU WPLNOMYŚLICIELSKIEGO.

Międzynarodowy Związek Stowarzyszeń wonomyślicielskich w Brukseli zwołuje na 7, 8 i 9 września r. b. do Luksemburga Międzynarodowy Kongres Wolnej Myśli, na który został zaproszony również i Polski Związek Myśli Wolnej.

Sądząc z tempa prac przygotowawczych, kongres tegoroczny zapowiada się równie świetnie, jak i poprzednie.

Według ustalonego w dniu 10 marca r. b. na Radzie Międzynarodowej porządku obrad mają być przedstawione Kongresowi następujące referaty:

Sprawozdanie delegatów o postępie i organizacjach Wolnej Myśli w różnych krajach; sprawy szkolne w różnych krajach: wpływ klerykalizmu na władze publiczne; przywrócenie doczesnej władzy papieży; propaganda Wolnej Myśli w środowiskach robotniczych: stan walki z klerykalizmem w różnych krajach; Myśl Wolna a filozofja współczesna (dr. Milde, delegat, Czechosłowacji); organizacja młodzieży racjonalistycznej; prasa antyklerykalna; Myśl Wola a dyktatorzy itp.

Nadto grupa belgijska ma wystąpić z wnioskiem wzniesienia w Brukseli pomnika Franciszkowi Ferrerowi, twórcy „Szkoły Nowożytnej", skazanemu na śmierć przed dwudziestu laty (13/10. 1909.) za propagowanie idei świeckiej szkoły w Hiszpanji.

R.

TAJEMNICA TEGOROCZNYCH MROZÓW WYJAŚNIONA!

Jeden z naszych korespondentów donosi, że według „głosu boga", czyli „głosu ludu"*), zebranego przy hydrancie na ulicy Brackiej, przyczyną tegorocznej ciężkiej zimy, powodującej liczne zamarzanie rur gazowych i pękanie wodociągowych byli... masoni.

A nasz PIM tak się nad tem głowił! I jakżeż tu nie przyznać słuszności temu uczonemu, który powiedział, że nic łatwiejszego, jak wytłómaczyć zjawisko nieznane. Uczony ten wprawdzie coś tam jeszcze bąkał o wielkich trudnościach, związanych z prawidłowością tego wyjaśnienia. Ale ktoby tam na takie głupstwa zwracał uwagę?

R.

---

*) „Vox populi vox dei" — głos ludu jest głosem boga.
Przyp. Red.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

UWAGA. Skutkiem szerszego zainteresowania się naszem pismem, musimy zająć w niniejszym numerze nieco więcej niż zwykle miejsca na odpowiedzi, aby móc udzielić odręcznych wyjaśnień na szereg zapytań naszych czytelników w sprawach zasadniczych, bądź też dotąd przez nas zupełnie nieporuszanych. Tu pozwalamy sobie dodać, że korespondencje o charakterze indywidualnym załatwiamy listownie, aby nie zabierać niemi miejsca w samem piśmie. Wobec czego poniższe odpowiedzi prosimy uważać raczej za oddzielne krótkie artykuły na tematy, zadane nam przez samych czytelników.

Redakcja.

DLACZEGO KSIĘŻA NAZYWAJĄ ATEUSZY BANDYTAMI?

„Robotnikowi" w Dąbrowie Górniczej. B. nas cieszy, że Wy i Wasi towarzysze zainteresowaliście się takiemi zagadnieniami, jak: pochodzenie religji i wiary w boga. Cieszy nas to dlatego, że ludzie zazwyczaj nie zastanawiają się nad tem, co to jest religja, którą wyznają z pokolenia na pokolenie, którą przesiąknięta jest cała ich uczuciowość, cała ich taka czy inna wiedza o życiu i z którą są związane ich ziemskie i pośmiertne losy... Kto takiego pytania sobie nie stawia, jest istotnie jednym ze stada prawdziwych owiec i baranów, rządzących się nie własnym rozumem, lecz stadnemi odruchami. Kto zaś stawia pytania i kto zastanawia się nad sprawami najbardziej mu bliskiemi, ten myśli. A oto nam właśnie chodzi. Wy np. zadaliście sobie pytanie, czy prawdą jest, jak to głoszą księża na ambonach, że religja jest człowiekowi istotnie potrzebna, że bez religji człowiek żyje „jak zwierzę", że bez praktyk religijnych świat jego zainteresowań umysłowych i kulturalnych jałowieje i wysycha, że człowiek bez religji staje się „bezdusznem zwierzęciem", bandytą, złoczyńcą, i automatem? Na to wszystko odpowiadamy Wam: nie wierzcie temu. To wszystko są księże wymysły i t. zw. „strachy na Lachy". Jeżeli w krajach o charakterze protestanckim moralność stoi znacznie wyżej, niż w krajach katolickich, to nie pochodzi to stąd, że ewangielicy czytają biblję, czego katolikowi czynić nie wolno, lecz dlatego, że myślą, że zastanawiają się nad swojem i cudzem przeznaczeniem, że za swoje czyny biorą całkowitą odpowiedzialność wobec własnego sumienia czy bóstwa (bo to jest w danym wypadku obojętne), że w sprawach t. zw. zbawienia liczą tylko na siebie, a nie na to, czy ich ksiądz przedtem rogrzeszy itp. Pytacie się dalej, czy moralność musi być obowiązkowo związana z takim, czy innym kultem religijnym, choćby najgłupszym. Odpowiadamy Wam na to, że i to nieprawda. Moralność człowieka nie zależy od tego, w co kto wierzy, lecz jak żyje. Inna rzecz, że wszelkie systemy religijne (mówimy o systemach wyżej rozwiniętych) wiążą t. zw. etykę ze swemi dogmatami i w ten sposób stwarzają pozór związku moralności z religją. Tak nie jest. Chrześcijan mamy' dobrze licząc, zaledwie jedną trzecią ogółu mieszkańców kuli ziemskiej. A jak wygląda historja ludów chrześcijańskich? Czy przelano gdziekolwiek tyle krwi i zadano sobie wzajemnie tyle mąk i cierpień, jak pod znakiem krzyża? Czy była gdziekolwiek w dziejach ludzkich taka „boska" instytucja, którąby w imię miłującego i przeczającego Chrystusa zgładziła ze świata tyle ludzi, jak katolicyzm, w czasie krucjat, w czasie wypraw przeciwko albigensom i waldensom, w czasie srożenia się „św." inkwizycji? Czyż jest na świecie bezczelniejsza polityka, niż polityka papiestwa, ufundowanego na podstawie sfałszowanych dokumentów? Czyż mogło być coś ohydniejszego pod słońcem, jak masowe, kilka stuleci ciągnące się, prześladowanie osób, niegodzących sie z dogmatem katolickim? Czy jakiekolwiek inne wyznanie, nie licząc nawet dawnego Meksyku, złożyło na ofiarę swemu bogu tyle ofiar ludzkich co katolicyzm? Czy były gdzie na świecie procesy tego rodzaju, jak katolickie procesy czarownictw? Czyż było gdziekolwiek tylu zdrajców kraju co wśród episkopatu katolickiego, jak w Pol-

sce w XVIII wieku? Doprawdy, tylko nieprawdoponobna ciemnota mas katolickich może tłumaczyć fakt uważanie się przez nie za katolickie. Co o tolerancji katolickiej myślimy, możecie się dowiedzieć z naszych niedawnych artykułów p. t. „Upiory i krematorja“. Takiego nietoleranta, jak kościół katolicki nie było jeszcze na świecie. I już nigdy nie będzie. Mahometanizm wobec niego to fraszka. Jeżeli bowiem wyznawcy Proroka ogniem i mieczem głosili swoją ewangielję—to popierwsze już dawno przestali być napastliwi, a powtóre zdziałali masę rzeczy dla nauki i cywilizacji. A co zrobił w tej dziedzinie katolicyzm? Przeklinał, palil torturowal ludzi nauki i postępu, jako typony apostoł ciemnoty. Czyż mógł się sprzeniewierzyć sam sobie? Cywilizację zaś zachodnią z którą się kościół katolicki pogodzić nie chce stworzył nie on, lecz ludzie cywilni którzy się z jego wpływów wyzwolili.

I wcale nas to nie dziwi, że księża katoliccy nazywają ludzi niewierzących zbrodniarzami, bandytami i złoczyńcami. Przecież każdy ateusz, każdy wolnomyśliciel, który zrywa z kościołem, nietylko jest żywym przykładem iż można się doskonale obejść bez księdza i żyć „jak człowiek“ poza dogmatami katolickiego kościoła. A każdy przykład ma zawsze w sobie coś, — jak to oni powiadają, — z „zarazy“. Bo dobry przykład jest najlepszym środkiem agitacyjnym, bo on otwiera oczy nawet najbardziej zaślepionym. A gdy tych „zarażonych“ dobrym przykładem będzie więcej, coraz więcej, czy wyobrażacie sobie, jak będą wyglądały dochody kleru katolickiego? A czyż takich ludzi którzy psują interes materjalny papieżowi, potrzebującemu miljonów lirów rocznie na utrzymanie swego licznego dworu, swych gwardji i swych agentów, których w samej Polsce ma prawie 15 tysięcy można kochać? A przecież wielu z tych agentów musi skarb papieski nieraz wspomagać, bo przecież nie każdy kraj jest tak głupi, jak Polska, aby za swoją duchową niewolę i deprawowanie całych pokoleń opłacał swoich ujarzmicieli i deprawatorów z państwowego budżetu. Czyż teraz będziecie się dziwili, że w pojęciu księżem każdy wolnomyśliciel niedowiarek i bezbożnik (ateusz) jest gorszy od zbrodniarza i złoczyńcy?... Ale oprócz motywów czysto materjalnych, powodują księżmi w ich wrogim stosunku do odpadłych owieczek jeszcze motywy inne, również, jak wszystko w świecie ludzkim związane z kwestją materjalną. To motywy moralne. Przywykłszy od stu - leci do tego, że zawsze mieli rację, że nikt ich „jako sług bożych“, nie śmiał krytykować i patrzeć im na ręce, drżą na myśl, że to się wszystko zaczyna zmieniać. A kto temu winien? Oczywiście „żydzi“. To też naczelnem zadaniem księżej polityki wobec wyzyskiwanych i oszukiwanych jest podtrzymywanie w masach nałogowej ciemnoty i mącenia czystej wody, aby sieć Piotrowa miała zawsze ułatwiony połów. Lecz tu znowu przychodzi taki „bandyta“ wolnomyśliciel, który te sprawki nazywa po imieniu i demaskuje kuglarskie sztuczki różnych grasujących śród rzesz łatwowiernych wydrwigroszów. Czyż takiego nie napiętować? Ale trudno. Trzeba się z tem pogodzić, że wszystko, co miało początek, musi mieć również i koniec. A choć księża utrzymują, że ich kościół „boży“ nigdy nie miał początku, tak jak i sam bóg, my wszelako całkiem inaczej o tem sądzimy. Pomimo klątw kościelnych postęp trwa. Ludzkość, acz powoli, idzie wciąż naprzód. Ten nieustanny ruch postępowy obserwujemy nietylko w świecie ludzkim, ale i w naturze. Nietylko słońce z towarzyszącemu mu planetami posuwa się naprzód w kierunku gwiazdozbiorów Herkulesa i Lutni z szybkością 20 kilometrów na sekundę, ale i rozwój umysłowy i kulturalny „sfer wyższych“ przesuwa się z każdym dniem szybciej ku t. zw. nizinom społecznym, gdzie wraz z temi pojęciami zbudziło się już u dołu zrozumienie swej roli dziejowej i domaganie się pełni władzy dla chłopa i robotnika. I na to niema żadnej rady. Nie pomogą tu ani klątwy biskupie i zakazy głosowania na stronnictwa lewicowe do sejmu, ani rozpaczliwa, bo o byt własny, toczona walka warstw zdeklasowanych, pańskich i obszarniczych z ruchem robotniczo włościjańskim. Bo, jak powiada poeta, choć „bronią się jeszcze twierdze Grenady, ale w Grenadzie zaraza“. Tyle co do „kwestji społecznej“ szkalowania wolnomyślicieli przez kler katolicki i żydowski. Odpo-

wiedź na pozostałe Wasze pytania znajdziecie w odpowiedzi ob. W. Kal. Grodno. Tutaj dodamv tylko, że źle zrobiliście, nie podpisując swego listu pełnem imieniem i nazwiskiem. Nie należy się wstydzić tego, że się czegoś nie wie.

SCHEMAT ROZWOJU POJĘĆ RELIGIJNYCH.

Ob. W. Kal. Grodno. Dobrej historji religji w polskim języku niema obecnie w handlu księgarskim. Oryginalnej pracy poświęconej temu przedmiotowi, nigdy nie mieliśmy. W antykwarniach można jeszcze znaleźć doskonałą historję tego przedmiotu. Jest to Sal. Reinacha „Orfeusz". Polski jej przekład wyszedł w r. 1914, jako dodatek kwartalny do tygodnika „Prawda". Księgarnia F. Hoesika ma tę książkę wydać poraz drugi. Prócz tego również tylko u antykwarjuszy można dostać skrót „Historji religji" P. D. Chantepie de la Saussaye. Jest to praca zbiorowa. Praca ta jednakże nie obejmuje chrześcijaństwa. Jeżeli znacie język francuski lub niemiecki, możecie ją sobie sprowadzić z zagranicy, przez jedną z miejscowych księgarń. Schemat (a nie szemat) rozwoju pojęć religijnych jest dziś mniej więcej taki: uczeni Preuss i Vierkandt uważają, zabobon za najpierwotniejszy ze stadjów religijnych. Z zabobonami wiąże się wiara w czary. Z czarami idzie w parze magja i okultyzm. Mamy w tym okresie czarowników, czarownictwo, szamanów. Z magją, czyli z wiarą w to, że i przedmioty martwe lub słowa mają moc wpływania na podporządkowanie człowiekowi zjawisk przyrody i t. zw. losu, że działanie tych przedmiotów może zastąpić modlitwę i ofiary, rodzi się najpierwotniejszy *kult natury* (kamieni, drzew, gór, źródeł zwierząt i t. p.) Kult ten na wyższych stopniach rozwoju przechodzi na ciała niebieskie. Z kultem ciał *niebieskich* związana jest astrologja, czyli sztuka odgadywania przyszłości. Tu mamy wróżbitów i wróżbiarstwo różnego typu. Jak widzimy, u samych podstaw religijnego kultu, już znajdujemy *mistycyzm* Za następne stadjum rozwoju pojęć religijnych uważany jest *animizm* (Tylor,) i *personalizm* (Lang). Jest to pogląd ludzi pierwotnych, że każda rzecz ma duszę (łac. anima) i jest podobna do człowieka (łac. persona—osoba). Z animizmu i personalizmu wypływa kult przodków, czyli kult zmarłych, inaczej manizm. Z kultem zmarłych wiąże się rytuał pogrzebowy, porzucanie. topienie, palenie, grzebanie, balsamowanie i wędzenie zwłok. Po animizmie, względnie animalizmie idzie totemizm (Frazer) zoolatrja, terjolatrja, czyli kult zwierząt, ptaków, rzadziej roślin lub innych rzeczy. Religja totemiczna gra doniosłą rolę, jako czynnik społeczny. Wytwarza ona pierwsze podstawy życia gromadzkiego (klanowego, plemiennego), jak np. formy małżeństw (egzogamiczne, zawierane z członkami innych klanów, endogamiczne—wewnątrz klanu, „pieczętującego się tym samym herbem", czyli uznające nad sobą patronat jednego totemu). Nakazy i zakazy religji totemicznej (tabu), używania lub nieużywania pewnych pokarmów zwierzęcych i roślinnych, ograniczanie swobody zawierania małżeństw pomiędzy poszczególnemi klanami i t. p. są zaczątkiem askezy, moralnych skrupułów, etyki i t.p. Dalej mamy demonizm, wiarę w duchy, które utraciły już łączność z ciałem i są w stanie wywierać dobry lub zły wpływ na życie ludzkie. Następnie fetyszyzm, wg. którego duchy (demony) kryją się w przedmiotach martwych (talizmany, amulety, katolickie medaliki, szkaplerze, krzyżyki, maskoty, itp). Z kolei dochodzimy do deizmu, t.j. do wiary w bogów, ew. w boga jako pojęcie. Z tego okresu zapewne pochodzą mity. Wreszcie mamy *teizm* czyli wiarę w boga żywego. osobowego.

Schemat ten, jak wszystkie schematy, jest sztuczny tak, jak sztucznemi są wszystkie inne klasyfikacje religji (*zobacz u Chantepie dela Saussaye*). Jak wiemy, wszystkie systemy religijne są przesiąknięte mistycyzmem, czarownictwem, magją, demonizmem, animizmem, personalizmem, okultyzmem, fetyszyzmem, totemizmem, kultem przodków, kultem zmarłych (święci), deizmem, teizmem i kultem ciał niebieskich. Z tem wszystkiem jednak nie ma nic wspólnego *ateizm*, który człowieka raz

na zawsze wyzwala z omamu dawności i stawia go w rzędzie ludzi współczesnych, ludzi Wolnej Myśli i niezatrutego uczucia, ani obawą przed siłami nieczystemi, ani nadzieją pozagrobowej nagrody, ani wyznaniową nienawiścią. Wyrażając się językiem okultystów, ateizm można nazwać „najwyższym stopniem wtajemniczenia“ współczesnego człowieka.

O ZJAWISKACH METAPSYCHICZNYCH

Słów kilka.

Ob. T. Ozimek, Wilczyn. Artykuł „Na katedrze głupoty“ ukazał się w „Kurjerze Porannym“, a nie u nas. Ani my, ani redakcja „Kurjera Porannego“ (do której składu należy jedno z najsilniejszych medjów świata „Franek Kluski“), nie kwestjonujemy ani nie podajemy w wątpliwość zjawisk medjumicznych, czy jak chcecie: metapsychicznych, choć to nie jest jedno i to samo, bo pierwsze mają się do drugich tak, jak gatunek do rodzaju. Dzięki tym uczonym, których wymieniacie, zjawiska te są dziś tak samo istotne i dowiedzione, jak elektryczność lub magnetyzm. Zarówno „Kurjerowi Porannemu“, jak i nam, chodziło o napiętnowanie różnych niepowołanych prelegentów, którzy, korzystając z nieświadomości ogółu, niezdającege sobie sprawy z tego rodzaju zjawisk, wygłaszają odczyty nietyle naukowe, ile sensacyjne, przeznaczone dla dewotek i analfabetów: o duchach, strachach itp. podszywając się przytem pod te właśnie zjawiska. Ma to rzekomo utwierdzić „wierzących w nieśmiertelność duszy“, iż ich sentymentalno-egoistyczne złudzenie podtrzymywane zresztą b. gorliwie przez monopolistów od rządzenia „zaświatami“: piekłem, czyśćcem i rajem, — czyli t. zw. jedną wielką „boską komedją“ (Dante) — znajduje naukowe podstawy i uzasadnienie. Jest to oczywiście, zwykłe oszustwo, uprawiane z różnych „katedr głupoty“, do których zaliczamy również i ambony kościelne. Bo jeżeli na seansach medjumicznych (spirytyzmu nie bierzemy poważnie) ukazują się uczestnikom zjawy osób zmarłych, to bynajmniej wcale nie dowodzi, że „duchy“ ich istotnie „żyją“ i że są „nieśmiertelne“. Z tego co udało się dotąd nauce zgromadzić w tej dziedzinie (np. prace Brytyjskiego Tow. Badań psychicznych) jasno wynika, że tak zw. zjawy, które zawsze występują tam, gdzie jest medjum, czyli osoba, obdarzona specjalnemi własnościami psycho-fizycznemi, są tylko zmaterjalizowaniem się stanów świadomych, a jeszcze częściej podświadomych samego medjum lub uczestników seansu. I to zawsze ich kosztem (wyczerpanie duchowe i fizyczne, strata na wadze, niszczenie się ubrania seansujących, a zwłaszcza medjum itd.) Przyczem zdaje się nie ulegać najmniejszej wątpliwości, że stany psychiczne (świadome jak i podświadome) uczestników seansu udzielać się mogą medjum w czasie „transu“ na stałe. To tłumaczy, dlaczego pewne zjawy, które się raz ukazały na seansie, zjawiają się przy temże medjum nawet wtedy, gdy się zmieni skład uczestników seansu. Zapewne zachodzi również i zjawisko odwrotne: że medjum udziela części swych stanów psychicznych uczestnikom. W dzisiejszym stanie badań nad zjawiskami medjumicznemi nietyle już same te zjawiska są zagadką, ile raczej ich związek z naszemi stanami podświadomemi, a zwłaszcza sama nasza podświadomość. Ale jest to zbyt obszerny przedmiot, aby go można było choć pobieżnie omówić w kilkunastowierszowej notatce.

PRENUMERATA
„WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO“
WYNOSI: Rocznie — zł 7.—, Półrocznie — 3.50, Kwartalnie — 1.80.
Zagranicą dol. 1.50 (z przesyłką) rocznie.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 118-14.
Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“**

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Pańska 4.